

Trzask i huk pękającego lodu

Na dworcu w Siewierobajkalsku wita nas rzeźkie -19°C . Mówią, że suchy syberyjski klimat sprawia, że mrozy nie są aż tak bardzo dotkliwie. Na własnej skórze możemy się przekonać, że to bzdura.

Tekst i zdjęcia **Jakub Rybicki**



Aaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaa

Już po chwili dygoczymy z zimą, a dookoła nas leżą bezładnie koła, przyczepka, sakwy i reszta bagażu. Obok zatrzymuje się ciężarówka (dlaczego ciężarówka nie miałyby jeździć po peronach?), z której wychyla się kierowca w czapce uszance i pyta wesoło:

– Rebiata, wy otkuda?

– Z Polski, Bajkał na rowerze przejechać chcemy!

– Ach rozumiem, jesteście ekstremalnymi? Ano wczoraj też spotkałem takich na dworcu. Biedacy, mało nie zamazali na morzu. Nie dali rady przejechać i zawrócili. Macie pecha, w tym roku najbardziej śnieżna zima od 50 lat, nie dacie rady przejechać!

Kochani Rosjanie straszili nas na każdym kroku. A to, że za dużo śniegu, a to, że zjedzą nas wilcy, że obudzimy smacznie śpiące w swoich gawrach niedźwiedzie, pochłoną nas zdradzieckie szczeliny, zwieje silny wiatr, co to nawet samochody przewraca, zginiemy z głodu albo, najbardziej niebezpiecznym w świecie, po prostu zamrzniemy. A przecież Bajkał co roku jest przemierzany wzdłuż i wszerz na wszelkie możliwe sposoby. Nie jesteśmy pierwszymi rowerzystami ani nawet pierwszymi Polakami, którzy podjęli się takiego wyzwania.

Bajkału nie da się przejechać latem

Święte Morze Syberii przyciąga jak magnes. Pierwszy raz stanąłem nad jego brzegiem pięć lat temu i od tego czasu śni mi się po nocach.

Największy i najstarszy zbiornik wody pitnej na świecie, najgłębsze jezioro na planecie, najczystsza woda, najlepsze do jazdy rowerem. 637 kilometrów długości, od 24 do 80 szerokości. Gdyby cała ludzkość za jedyne źródło wody miała Bajkał, starczyłoby jej na całe 40 lat. Wystarczająco wiele czasu, by zastanowić się, co dalej. Batyskafy dotychczas opuściły się na 1637 metrów, ale nie jest powiedziane, że nie trafią głębiej. Pod dnem jeziora jest jeszcze osiem kilometrów osadów, które zdążyły się zebrać przez 25 milionów lat. Liczby i rekordy oszałamiają, ale nie tak bardzo, jak widok tej zamrożonej potęgi zaklętej w tonach lodu. Jezioro oddycha, rusza się i nieustannie próbuje oswobodzić z okowów, które skuwają je przez pół roku, dlatego jego powierzchnia jest popękana i pełna lodowych spiętrzeń – torosów, które często będą zagradzać nam drogę. Potężne góry bronią dostępu do tej bajecznej krainy, odgradzając jednocześnie od złej pogody.

Kilka lat temu razem z Pawłem Wichrem pojechaliśmy rowerami na Bałkany („Rowertour” nr 10/2011). Było potwornie gorąco i uznaliśmy, że lepiej jeździć tam, gdzie jest zimno. Razem z Kasią Jadaluk powołaliśmy do życia projekt Rowerowa Rosja i ruszyliśmy za koło podbiegunowe, do Murmańska. Okazało się, że chłód jest prawdziwym przyjacielem rowerzysty, więc postanowiliśmy, że spróbujemy czegoś naprawdę mroźnego krew w żyłach. Zresztą Bajkału

Aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaa

nie da się przejechać latem. Z tej prostej przyczyny, że nie ma tam dróg. Śmiałkowie, którzy od czasu do czasu okrążają jezioro piechotą, muszą zmierzyć się ze stromymi urwiskami, rwącymi rzekami i głodnymi niedźwiedziami, które wcale nie przypominają sympatycznego Misia Uszatka. Zdecydowanie lepiej jest wybrać się tu zimą, kiedy cała menażeria smacznie śpi, a jedyny problem, z jakim trzeba się zmierzyć, to niskie temperatury i wódka oferowana w nadmiarze przez miejscowych.

Pod namiotem w -30°C

Dotarcie nad Bajkał zajęło nam tydzień, przez który tłukliśmy się po ciągach z rowerami wiszącymi nad naszymi głowami w przedziałach, czym wzbudzaliśmy sensację wśród pasażerów Bajkało-Amurskiej Magistrali (BAM) – północnej nitki Kolei Transsyberyjskiej. Wsiedliśmy w Siewierobajkalsku, socjalistycznym mieście powstałym ponad 30 lat temu dla robotników budujących BAM. Stamtąd musieliśmy przejechać 25 kilometrów do Niżnieangarska, leżącego nad najbardziej na północ wysuniętym skrawkiem jeziora. Do wioski dotarliśmy o godzinie 20, a temperatura zdążyła się obniżyć



do tego czasu do -30°C. Ponad pustymi ulicami snuł się dym z kominów drewnianych domków, za których progami zaczynał się lepszy, ciepły świat. Tymczasem przed nami rysowała się niewesoła perspektywa spędzenia pierwszej nocy w namiocie. Na szczęście właśnie wtedy w białej toyocie nadjechał mąż opatrznociowy w postaci Saszy, który najpierw podziwował się nad pomysłem spania na zewnątrz, a następnie zaprosił do siebie.

Żona Saszy napędce przygotowuje „skromny” poczęstunek. Na stole ląduje wiaderko kawioru z cebulą, barszcz z baraniną, wędzony kurczak, grzybki, boczek, kiełbasa i oczywiście ryby – solony omul i razkołotka z okonia. Ostatnia pozycja to przysmak bardzo charakterystyczny dla Syberii. Wyłowioną z przerebła rybę kładzie się bezpośrednio na lód, gdzie błyskawicznie zamraża. Gdy przychodzi czas konsumpcji, należy rozbić ją młotkiem (razkołocić), oddzielając mięso od skóry, następnie podawać z solą i czosnkiem. Osobom bojącym się jeść surowe mięso zaleca się popijanie wódką. My zapijamy wszystko morzem herbaty na bajkałskiej wodzie, czerpanej wprost z jeziora, niesłychanie czystej, przejrzystej i

Aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaa

stej i zdatnej do picia bez gotowania.

Gospodarze oprócz jedzenia serwują również straszne historie z Bajkału wzięte i udzielają dobrych rad. Sasza nie poleca spać w namiocie, bo tu ludzie do tego nieprzyzwyczajeni i „wszyscy się będą śmiać”, a jego żona zaleca modlitwę i wstawanie prawą nogą każdego dnia. Stosując się do zaleceń małżonki Saszy, 2 marca oficjalnie rozpoczynamy eskapadę. Jesteśmy z natury leniwi, dlatego pierwsze 70 kilometrów przejeżdżamy w jeden dzień po asfalcie. Ta sama odległość po zaśnieżonym jeziorze zajęłaby nam pół tygodnia. W wiosce Bajkałskoje kończy się droga i, chcąc nie chcąc, wjeżdżamy na zamrożoną taflę Świętego Morza Syberii.

Święte miejsca mają to do siebie, że należy w nich odprawiać różne rytuały. Nie inaczej jest z Bajkałem, który okoliczna ludność nazywa na znak szacunku „morzem”. Pierwsze kilometry drogi wyznaczają puste butelki z wódką – to pamiątki po burhanieniu, czyli oddawaniu czci Burhanowi, duchowi Bajkału. Burhan to istota potężna i mściwa, ale dość łatwo przepuści nas, jeśli będziemy mu składać ofiarę. Wystarczy poczęstować go wódką, kawałkiem jedzenia, albo rzucić kilka rubli, a możemy mieć na-

dzieję, że zostawi nas w spokoju.

Skwapliwie składamy ofiarę, po czym z duszą na ramieniu ruszamy dobrze rozjeżdżonym szlakiem w kierunku Przylądka Kotelnikowskiego. Na trasie panuje spory ruch i średnio co godzinę mijają nas jakiś samochód. Metrowej grubości bajkałski lód bez problemu wytrzymuje kilkanaście ton obciążenia, więc spotykamy także ciężarówki. Powierzchnia robi się cienka i niebezpieczna dopiero w kwietniu i wtedy zdarza się najwięcej wypadków.

Pierwszą noc spędzamy w zimowiu, czyli niewielkiej, drewnianej chatce położonej tuż przy brzegu. Takie ogólnodostępne, skromne chałupki pozwalały dawniej przeżyć myśliwym udającym się na długie dni, czasem tygodnie, polowań. W środku zawsze znajdziemy piecyk, prycze, na których możemy rozłożyć spiwo-ry, i niewielki zapas drewna. Nigdy nie wiadomo, w jakim stanie dotrze tu kolejny przybysz, a szansa na szybkie rozpalenie ognia może zdecydować o jego życiu lub śmierci. Nasz domek nie był używany od dawna, w dachu jest dziura, a piec dymi niemiłosiernie. Wkrótce bolą nas głowy i płuca, a kolację jemy na podłodze. Mimo wszystko jest ▶





du. Jesteśmy w wyjątkowo aktywnym sejsmicznie terenie – rocznie rejestrowanych jest tu około 2000 trzęsień ziemi! Co prawda szansa, że to właśnie pod naszymi dwoma metrami kwadratowymi rozstąpi się lód, jest jak na wygraną w totolotka (powierzchnia Bajkału wynosi 31 722 km² – więcej niż Belgia), to jednak przecież ktoś od czasu do czasu wygrywa te miliony!

Położyć się przy -35°C to jeszcze żadna filozofia, dużo gorzej jest ze wstawaniem. Budzimy się razem ze słońcem, wychylającym się nieśmiało zza gór na przeciwległym, wschodnim brzegu. Najpierw trzeba wysunąć nos ze śpiworka, strzepując na siebie śnieg, w który zmieniła się para z ust, osiadając na ścianach namiotu. Potem należy zagotować lód na herbatę i śniadanie. Jemy głównie liofilizaty – specjalną żywność turystyczną, używaną jeszcze niedawno głównie przez alpinistów. Każdego ranka zajmuje to przynajmniej 1,5 godziny. Na koniec trzeba jeszcze posilować się parę minut z zamrzniętymi na kamień butami.

Wyjść nago na śnieg

Do tego czasu temperatura wzrasta do znośnych -20°C i już można jechać (lub pchać). 9 marca wreszcie pojawia się odkryty lód i możemy znowu pedałować. Średni przebieg dzienny wzrasta do 40 kilometrów. Po drodze składamy wizyty nielicznym mieszkańcom tej części jeziora. Walerij Pietrowicz jest pustelnikiem, poetą, prozaikiem, malarzem i rzeźbiarzem,

a przede wszystkim strażnikiem Bajkalsko-Leńskiego Parku Narodowego. Ugaszcza nas gorącą herbatą i historiami swoich samotnych podróży dookoła Bajkału. Rok wcześniej udało mu się wreszcie okrążyć jezioro z saniami. Zajęło mu to zaledwie 53 dni! Wcześniej próbował dwa razy, bez powodzenia.

W trójkę mieszkają meteorolodzy ze stacji meteorologicznej „Słoneczna”. Szefowa, Jelena, mieszka tu już 25 lat. Młode małżeństwo – 21-letni Sasza i jego rok młodszą żonę Natasa pracują niecałe dwa lata. Pokazują nam całe wyposażenie stacji, pełne przyrządów meteorologicznych, których egzotyczne nazwy kończą się zawsze na „graf”. Powiedzieli, że wiatr, który targał poprzedniej nocy naszym namiotem, wiał z prędkością 144 km/godz.! Snują opowieści o krowach, które chodzą po dachach, a potem łamią sobie nogi, o niedźwiedziach, które czasem porywają bydło. Meteorolodzy nie potrafią niestety przewidzieć pogody. Jedno jest pewne – po śniegu będzie wiało, ale akurat tej mądrości zdążyliśmy się już nauczyć.

Kolejnym przystankiem jest „domek muminków”, jak nazwaliśmy chatkę z wieżyczką budowaną przez kolejnego ze strażników parku narodowego – Giennadija. Jest on Buriatem i szczerze nienawidzi Rosjan, co nie przeszkadza mu pobierać od nich pensji. Siarczyście przeklinając, opowiada, w jaki sposób Kozacy podbijali Przybajkałe i jak Rosjanie odbierali należącą do nich od wieków ziemię. U Gien-

nadija przyjmujemy banie (rosyjska sauna) – zdejmujemy spodnie pierwszy raz od 10 dni. Trudno o wspanialsze doświadczenie niż wyjść nago na śnieg, pełnym lekceważenia dla dwudziestopniowego mrozu.

Nie odmówiliśmy sobie również noclegu u rybaków, którzy nieopatrznie zaprosili nas do siebie, nie podejrzewając zapewne, że zjemy im pół beczki omuła. Ta ryba z rodziny łososiowatych występuje tylko w Bajkałe i jest uważana za jedną z najsmaczniejszych na świecie. Nasi gospodarze konserwują ją w beczce z solą, po czym serwują na surowo. Choć tak podana nie wygląda szczególnie apetycznie, w smaku absolutnie nie ma sobie równych. Rybactwo to najważniejsza obok turystyki gałąź gospodarki nad Bajkałem, nic więc dziwnego, że co pewien czas mijamy ustawione na lodzie namioty, w których prawdziwi mężczyźni grzeją się przy piecykach, czekając na branie.

Szaman, Cameron i Putin

Półmetkiem podróży jest wyspa Olchon – turystyczne centrum Bajkału i epicentrum bajkalskiej mistyki. Można zaopatrzyć się w zapasy jedzenia i pochwalić przed innymi podróżnikami, których nie brakuje nawet w środku zimy. Wszyscy przyjeżdżają oglądać malowniczą Skałę Szamanek i niezwykle jaskinie lodowe przy brzegach. Ostatni szaman podobno wyprowadził się stąd dobrych parę lat temu, ale do dziś skała ta jest uważana za najważniejsze miejsce

w buriackich wierzeniach. Wichra boli kolano, więc przeprawia się przez Małe Morze (część jeziora dzielącą Olchon od ładu stałego) najkrótszą drogą, a ja nadrabiam drogi, by przejechać nad największą głębią, znajdującą się na północny wschód od wyspy. Wprawdzie nie ma większej różnicy, czy utopisz się na 10, czy na 1637 metrach, ale świadomość, że jest to właśnie miejsce, gdzie w batuskach Mir nurkowali James Cameron (szukając inspiracji dla drugiej części „Avatara”) i Władimir Putin (szukając odpowiedzi na pytanie „co z tą Rosją?”), jest bardzo podniecająca. Później okazało się, że na drodze Wichra stanęła potężna szczelina, którą musiał objeżdżać przez kilkanaście kilometrów, więc koniec końców Bajkał zmęczył nas tego dnia sprawiedliwie, po równo.

Droga z Olchonu na południe to wielkie przestrzenie odkrytego lodu. Wreszcie możemy rozwinąć skrzydła i nieco się rozpędzić, chociaż skutkuje to nieraz bardzo widowiskowymi kraksami na śliskim lodzie. Nasze opony są wyposażone w specjalne kolce, ale i tak zachowanie równowagi, zwłaszcza przy silnym wietrze, jest niezwykle trudne. Robi się tłoczno – każdego dnia spotykamy po kilkanaście osób, w tym podobnych nam „ekstremalów”. Wśród nich jest też jeden rowerzysta – Dima z Moskwy, któremu wiatr połamał namiot, zmuszając do wycofania się w połowie trasy. Ktoś męczy się z saniami, ktoś inny na łyżwach przejedzie, jeszcze inny bojerem przeleci. Inną ozna- ►

o kilkanaście stopni cieplej niż na dworze. W środku zaledwie -10°C.

Brodząc w śniegu do kolan

Przed wyjazdem dokładnie analizowaliśmy wszelkie możliwe niebezpieczeństwa i problemy techniczne, które mogą nas spotkać, jednak życie jest piękne właśnie dlatego, że zawsze potrafi nas czymś zaskoczyć. Trzeciego dnia podczas jazdy kierownica ni stąd, ni zowąd spadła z należącego jej miejsca, osuwając mi się spod rękawic. Sekundę potem leżałem w śniegu, nie wiedząc, co się dzieje. Okazało się, że stalowy widelec mojego szesnastoletniego roweru prawdopodobnie nie wytrzymał mrozów i najzwyczajniej w świecie pękł. Nagle znalazłem się na środku jeziora z kompletnie niesprawnym pojazdem, zupełnie nie wiedząc, co robić. Na szczęście w takich sytuacjach człowiek ma z reguły więcej szczęścia niż rozumu. Zaledwie po 10 kilometrach pchania trafiłszy do sympatycznego zimowia. Następnego dnia udało mi się złapać autostop do Siewierobajkalska, od którego oddaliliśmy się już o dobre 100 kilometrów. W mieście udało mi się zespawać złamany widelec i jeszcze tego samego dnia powrócić do czekającego wiernie Wichra.

Chociaż naprawiłem rower, na dłuższy czas mogliśmy zapomnieć o jeździe. Nie oznacza to, że się nie poruszaliśmy. Na jeden dzień wstrzymała nas potężna wichura, ale gdy tylko rankiem wyszło słońce, dziarsko ruszyliśmy dalej. Tyle że... piechotą. Okazało się, że wiatr kompletnie zawiął drogę i przyszło nam teraz pchać rowery, brodząc w śniegu do kolan. Gehenna trwała trzy dni, w ciągu których pokonaliśmy zawrotne 35 kilometrów. Jak na złość, nie spotkaliśmy ani jednego samochodu, który mógłby utorować nam tę drogę przez mękę. Mamy dużo czasu, żeby kontemplować oszałamiający krajobraz – Góry Bajkalskie, które spadają potężnymi, dwutysięcznymi ścianami wprost do jeziora. Najwyższy szczyt to Góra Czerskiego (2588 m n.p.m.), nazwana na cześć polskiego zesłańca – jednego z najsympatyczniejszych badaczy Syberii.

Namiot rozbijaliśmy bezpośrednio na jeziorze, kilka kilometrów od brzegu. Noc pod chmurką, w temperaturze -35°C, ze świadomością, że pod tobą znajduje się kilometr wody, należy do szczególnie intensywnych przeżyć. Bajkał nie pozwala o sobie zapomnieć – w nocy budzą nas wstrząsy, trzaski i huk pękającego lo-

Aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaa

Aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaa
aaaa



ką cywilizacji jest powracający co jakiś czas zasięg komórek.

Choć temperatura rośnie w miarę jazdy na południe, nie znaczy to, że jest nam lżej. Coraz mocniej odczuwamy zmęczenie, coraz bardziej odmarzają nam palce u stóp, nieustannie mrowieją też ręce. Na mojej twarzy pojawiły się dziwne bąble, które zidentyfikowałem jako odmrożenia. Bolały wszystkie części ciała, na czele z siedzeniem. Jeśli wystawić termometr na słońce, to temperatura czasami przekracza kilka stopni powyżej zera, ale wystarczy schować go w cień, by momentalnie spadła do -10°C. W nocy strzałka termometru znowu spada do -30°C, ale tym razem jest nam dużo zimniej – prawdopodobnie na skutek zmęczenia organizmu. Powoli coraz mniej zachwyca nas piękno krajobrazu, a coraz mocniej myślimy o południowym brzegu. Trafiamy w zamieć, przez miejscowych nazywaną „poziomką”, bynajmniej nie od smacznego owocu. Podczas „poziomki” śnieg nie pada, tak jak Pan Bóg przykazał – z góry na dół, a właśnie poziomo, nie wiadomo skąd, ale zawsze rowerzyście w twarz. Ewidentnie straciliśmy przychylność Starika Bajkała. Pewnie dlatego, że skończyła nam się wódka i już nie mamy czym go przekupywać. Mijamy przepiękną Zatokę Pieszczaną, w której kiedyś pracowałem jako nielegalny robotnik, i Bolszoje Gołoustnoje, w którym po raz trzeci w czasie wycieczki korzystamy ze sklepu.

Przedostatniego dnia rozbijamy namiot kilkanaście metrów od brze-

gu, nad głowami mając skarpe kolejki krugobajkalskiej – najdroższego i najpiękniejszego odcinka Kolei Transsberyjskiej. Dziś jeździ po niej tylko jeden pociąg dziennie, wiozący turystów chcących zobaczyć Bajkał lub to wielkie osiągnięcie inżynieryjne Rosjan. Kilkadziesiąt metrów od naszego namiotu, 100 lat wcześniej po jeziorze jeździły pociągi. Zimą 1904 roku, gdy Krugobajkałka wciąż była w budowie, a lód zbyt gruby dla lodołamaczy, zdecydowano się... położyć torę bezpośrednio na Bajkale. W ten sposób pociągi, ciągnięte przez zaprzęgi konne, przejeżdżały po lodzie 48 kilometrów.

Ostatni odcinek liczy 80 kilometrów. Nie byłoby problemu, gdyby towarzyszący nam od kilku dni wiatr nie zawiał kompletnie wyjeżdżonej, śnieżnej „autostrady”. Znowu musimy pchać nasze żelazne rumaki, wspomagając się ostatnimi batonikami energetycznymi i kilogramem cukierków, które dostaliśmy od dobrych ludzi. Do Kułtuku – najbardziej na południe wysuniętego końca Bajkału – docieramy dobrze po północy, ślaniając się na nogach.

Nie tak wyobrażałem sobie koniec. Słońce miało świecić nad malowniczą, złocistą plażą, otoczoną cedrowym lasem i skałami okraszonymi fantazyjnymi formami zamrażonej wody. Piękne irkuckie dziewczęta miały nas witać chlebem i solą, zabierając od razu do Transsiba, gdzie w luksusowym przedziale czekałaby już gorąca kąpiel i stół suto zastawiony bajkałskimi fokami faszzerowanymi

mi omulem. Tymczasem siedzieliśmy w brudnym i wcale nie egzotycznym doku, nad nami wisały dwa ogromne portowe żurawie, nie było komitetu powitalnego, a psy z pobliskich domów szczekały wściekle, próbując zerwać się z łańcuchów.

Udało się!

Po trzech tygodniach i 900 kilometrach wreszcie jesteśmy u celu i wreszcie przestaniemy marznąć! Ale najpierw trzeba dojechać do dworca w Sliudance, skąd zabierze nas pociąg do Irkucka. To 20 kilometrów po asfalcie, bez hamulców, których nie jestem w stanie wyregulować zmarzniętymi rękami. Po drodze mijamy jeszcze posterunek policji. Na szczęście zaspani funkcjonariusze nie machnęli na mnie swoimi czarno-białymi pałkami, bo jadąc z górki, miałbym duży problem z zatrzymaniem się. Ich miny wskazywały, że nieczęsto mają okazję oglądać rowerzystów o trzeciej w nocy, przy dwudziestostopniowym mrozie. Zresztą w jaszkrawych kombinezonach wyglądamy jak kosmici. Nie zgadza się też liczba kół. W dwóch rowerach powinno być chyba cztery, a nie pięć...? Nigdy się nie dowiemy, czy już więcej nie będą pić na służbie. ●

● **Jakub Rybicki** – fotograf, dziennikarz, podróżnik, kolekcjoner dziwnych czapek. Sowizdrzał i wydrwigrosz. Rowerem przejechał pół Europy, trochę Azji i kawałek Rosji. Artykuły z jego poprzednich podróży były publikowane w „Rowertourze”. Pasjonat Wschodu. Więcej na www.jakubrybicki.pl. Blog z Rosji: www.rowerowarosja.pl.